

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna w miejscu 2 tal., a z dodat. rolniczym 2 tal. 10 gr. Na pocztach krajowych 2 tal. 13 gr. 9 fen., a z dodat. rolniczym 2 tal. 23 gr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Doniesienia Obwieszczenia opłacają się po 1 gr. 5 fen. od wiersza. Pojedyncze egzempl. sprzedają się po 1 gr. 6 fen. w ekspedycji przy Placu Wilhelm. nr. 8. Listy do Redakcji i do Ekspedycji winny być frankowane.

Poznań, 13 marca. Wspominaliśmy już poprzednio, podług jednego z pism galicyjskich, o wyjściu w Londynie z druku dokumentów odnoszących do sprawy p. Jerzego Mitchella, owego Anglika, którego Moskale tak srodo sponiewierali w Warszawie, w dzień kozackich rozbojów z d. 15 października r. z. Obecnie mamy przed sobą francuskie tłumaczenie tych dokumentów. Wyszło ono z druku w Paryżu pod tytułem: *Lettres adressées au comte Russell par Georges Mitchell Esq. sur les évènements du 15 octobre à Varsovie.* (Listy przesłane hrabiemu Russell o wypadkach warszawskich z d. 15 października, przez Jerzego Mitchell). Broszura zawiera szereg listów pana Mitchell do angielskiego ministra spraw zagranicznych lorda Russell, oraz odpowiedzi przez tegoż ministra udzielone. Korespondencją rozpoczyna list datowany z Warszawy d. 15 października, zamyka ją zaś ostatnia z kolei odpowiedź lorda Russell z d. 20 grudnia. Pokazuje się z niej, że lubo p. Mitchell nie otrzymał od rządu rosyjskiego tej satysfakcji, jakiej się domagał, to jest żeby wypłaty żaden poddany innemu państwu europejskiego, za prywatne swoje krzywdy w Rosji doznane, nie był się mógł spodziewać; albowiem z powodu pobicia prywatnej osoby podróżnej, jaką był p. Mitchell, rozciąga prowadzić się korespondencja dyplomatyczna pomiędzy Londynem a Petersburgiem, która na tem się skończyła, że rosyjski minister spraw zagranicznych, książę Gortczakow, oświadczył przez swego ambasadora w Londynie, iż spieszy powtórzyć wyraz żalu, objawiony już p. Mitchellowi w Warszawie przez jednego z adjutantów hr. Lamberta, i że zapewnia w imieniu cesarza, jako oficer dowodzący kozakami, którzy pobili p. Mitchella, będzie ukarany. Któryżby inny rząd europejski, prócz angielskiego, chciał z taką energią poszukiwać u rządu rosyjskiego, krzywdy wyrządzonej prywatnemu podróżnemu przez dziką samowolność moskiewską? Pod tym zaiste względem, mają Anglicy z czego być dumni, bo najskromniejszą kondycyę Anglik ma to podnoszące poczucie i przeświadczenie, że o najmniejszą krzywdę wyrządzoną mu za granicą, krajowy rząd jego satysfakcyi odpowiedniej domagać się nie omieszka i w razie odmówienia jej, przed wojną nawet się nie cofnie. Na czele broszury umieszczone jest następujące przedświadczenie p. Mitchella, datowane z Londynu w styczniu r. b.:

„Publikacja korespondencji niniejszej ma jedynie na celu, dokładnie dać wyobrażenie o stanie oplakany, na jaki Polska jest skazana. Autor mniema, że każdy co ją przeczyta, będzie musiał wzruszyć do uznania, że zostawiać w środku Europy szlachetny naród pod ciągłą groźbą podobnych srogości i przyśmachać się w milczeniu czynom gwałcącym wszelkie boskie i ludzkie prawa, jest hańbą i rodzajem zbrodni dla wszystkich narodów chrześcijańskich.“

Numer 62 Staats-Anzeigera ogłasza następujący Najwyższy rozkaz: „W obecnym ważnym przejściu, w jakie państwo wstąpiło, jest nadzwyczajną potrzebą, ażeby ministerstwo Me stanu otrzymało tymczasowego przewodniczącego, gdyż choroba i ciągła nieobecność J. K. Wysokości księcia Hohenzollern-Sigmaringen, nie dozwala mu wykonywać obowiązków z urzędem połączonych. Powierzylem przeto księciu Hohenzollern-Ingelfingen, generałowi kawaleryi, przewodniczenie w Mem ministerstwie stanu, jego o tém uprzedziłem i zawiadamiam

Z powodu artykułu lwowskiego Dziennika Literackiego. TYSIĄCLETNIĄ ROCZNICĄ.

(Wyjątek z listu do kolegów we Lwowie.)
..... Wyjechawszy za granicę kraju przez Kraków, podążyłem do Pragi czeskiej. Zboczenia tego bynajmniej nie żałuję, owszem każdego z was zachęcam, by tak samo postąpił w regulowaniu drogi. Praga, to drugi Kraków zachodniej Słowiańszczyzny, a choć tu niby niemiecka na oko wybitniejsza, życie jednak narodu, kto wie czy nie żywszem bije tętnem, gdy różnicę zwazymy położeni! Pięć dni niedostatecznymi były zapewne dla wszechstronnego rozejrzenia się tutaj, lecz dostatecznymi dla rozbudzenia myśli, skierowania jej na ocenienie stosunków naszych z tym narodem. Z żalem wyjeżdżając z tego grodu, co tyle sympatycznych i przyjaznych nam dźwięków; oczekiwania moje przewyższone zostały. Osobami i bismami stosunkami, wynurzeniem sentymentów moich nudzić was jednak nie chcę; przechodzę raczej do tych myśli ogólniejszych, które, dzięki Bogu, dziennikarstwo nasze, o ile mu pozwalają stosunki prasowe, z większą czujnością i pilnością traktować poczyna.
Wiercie mi! Za nadto skłonni jesteśmy do lekceważenia cichych prac i zasług tego narodu. Przyczyna leży, jak sądzę, tylko w nieświadomości, więc łatwo się z tego poprawić nam przyjdzie. Dziennik Literacki karci już nieraz obojętność naszą w tej mierze, lecz korzyści zaznajomienia się bliższego z bratnim nam i pokrewnym ludem, rozbierał tylko, jak sam mówi, pod względem literackim. Ja dodać się ośmielę, że i na innym polu nie mamy prawa lekko go traktować i na opatrność bezpiecznie się spuszczać. Zapomnieliśmy tradycyjnę polityki narodu naszego. Stosunki z Czechami do końca XVI wieku były żywe i ścisłe; niedołęztwo dopiero późniejsze, chy-

o niniejszym rozporządzeniu ministerstwo stanu. (podp.) WILHELM. (podp.) Heydt. Do ministerstwa stanu.“

Berlin, 12 marca. Dzisiejsza Stern Ztg., organ ministerjalny, rozwodzi się w artykule wstępnym nad faktem, który spowodował przesilenie ministerjalne, przytacza następnie przyczyny, które spowodowały ministerstwo stanu do podania się do dymisji, wspomina o nieprzyjęciu jej przez króla, który trzymając się postanowienia objawionego w listopadzie roku 1858, przez rozwiązanie izby poselskiej następcą jeszcze raz krajowi sposobność do dowiedzenia, że chce popierać politykę odpowiadającą najwyższym intencjom, połączoną z dobrze rozważonemi reformami i roztropnie prowadzonym rozwojem. Rząd apelował do kraju i jest gotów przedkładać reformy krajowej potrzebne. Jak kwestyją uregulowania podatku gruntowego z zadowoleniem rozwiązał, tak się też spodziewa i inne reformy przeprowadzić, przewyżczając mniej zacięty opór i zapewniając sobie zadowalający skutek. Po zaszytych pouczających wypadkach ostatnimi dniami powinni wszyscy roztropni ludzie dążyć do tego, ażeby przyszłe wybory pady na roztropnych mężów. Artykuł wstępny powiada w końcu: Tylko wtenczas, jeżeli tak wypadną wybory, będzie miał kraj dostateczną rekojmią szczęśliwego rozwoju swęj pomyślności, swęj potęgi i swęj wolności.

— Kr. Ztg. donosi, że minister p. Bethmann-Hollweg był przeciwnym rozwiązaniu izby i radził, aby utworzono ministerjum konserwatywne.

— W czasie rozwiązania izby zebrał się przed gmachem posiedzeń izby liczny tłum ludu, który kilku z wychodzących posłów, jak np. Waldecka i Schulzego powitał okrzykami „niech żyje.“

— St. Ztg. pisze, że nowe wybory wkrótce rozpisane być mają, tak że nowa izba poselska jeszcze w maju ma być zwołaną. Jak wiadomo, konstytucya powiada, że po rozwiązaniu izby poselskiej w 60 dni zgromadzeni być powinni wyborcy a w 90 dni izby.

— Członkowie frakcyi postępców niemieckich rozwiązanej izby ogłosili oświadczenie, w którym wypowiadają powody, dla których za wnioskiem Hagena głosowali.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 9 marca. Dziennik Powszechny, organ urzędowy, ogłasza dziś w dodatku nadzwyczajnym, jako w rocznicę uroczystości wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II rodzaj amnestyi. Powiadamy „rodzaj amnestyi“, bo akt ten ulaskawienia obejmuje tylko 115 osób. Z tych ulaskawiono zupełnie 41 osób, reszcie zaś zmniejszono tylko karę.

Obchód rocznicy wstąpienia na tron cesarza Aleksandra, który przypadał na dzień 4 marca, odłożono na dzień dzisiejszy. Urzędnikom pod surową odpowiedzialnością i zagrożeniem kar nakazano być na nabożeństwie galowem. Wieczorem gmachy rządowe i miejskie rozkazano illuminować.

— Od kilku dni toczy się tu proces monstrualny przed sądem apelacyjnym Królestwa. Liczba oskarżonych wynosi nie mniej niż więcej jak 258 osób. Oskarżono starozakonnego Mintza i 5 jego synów, a przytém 252 spółników, że przez przeciąg 5 lat wielokrotnie oszukiwali towarzystwa asekuracyjne z szkodą dyrekcji tutejszego towarzystwa zabezpieczenia od ognia, wody i towarzystwa zabezpieczającego życie. Podług wniosku król. prokuratora, oszusty ci przez zabezpieczanie budynków, które wcale nie istniały, przez wymyślanie szkód niby

poniesionych od ognia i fałszywe dowody zdane w 86 różnych przypadkach, odebrali już sumę 110,000 rubli, a niezadługo w podobny sposób i drugiej mało co mniejszej sumy stać się mieli panami, gdy tymczasem postępki ich wykryto. Kto zna dobrze ścisłe przepisy, częste rewizye i środki ostrożności, właściwe król. dyrekcji towarzystwa zabezpieczenia, ten dziwić się zaiste musi, jak oszusty przez 5 lat i w tylu przypadkach czujności urzędników uchodzić mogli i rozwinąć tak systematycznie urządzone działanie swoje.

GALICYJA.

Lwów, 2 marca. Nasi biurokraci są nader dowcipni. Nie dość że przeszkadzają każdemu żywemu objawowi uczuć narodowych, a na podstawie nadanej nam dziwnego rodzaju konstytucyi, dopuszczają się większych niemal niż za dawnego systemu nadużyć, każą w dodatku przysyłać dziękczynne ino-dły do niebios za to wszystko, jak gdyby rzeczywiste jakieś nadzwyczajne nas spotkało dobrodziejstwo. W rocznicę ogłoszenia patentów rządowych, które przezwano niewłaściwie konstytucyą, t. j. 26 lutego r. b. zachciało się władzom tutejszym uroczystego nabożeństwa. W Wiedniu miano więcęć rozumni, i dla tego polecono, aby urzędy same takich nabożeństw nie nakazywały, ale za to wszędzie w nich uczestniczyły, gdzie jakaś korporacya zechce niemi rocznicę patentową obchodzić. Gdyby jednakowoż czekano na inicjatywę ze strony czy to gmin, czy wydziałów, nie przyszłoby podobno nigdzie do nabożeństwa. Lecz na wszystko znajdzie się sposób. U nas istniały w miastach obok wydziałów, które gmina wybrała, magistraty złożone z urzędników przez rząd zamianowanych, a każdy z burmistrzów jest takim urzędnikiem. Namiestnictwo poleciło burmistrzom i magistratom, aby zręcznie manewrem skłoniły wydziały do sprawienia nabożeństw dziękczynnych za nadaną konstytucyą. Lecz manewr wypadł we Lwowie nader niezręcznie. Zastępujący bowiem burmistrza, który na kilka dni wyjechać musiał, radca magistratu p. Ziobka, rozstał do wszystkich członków wydziału zaproszenie na nabożeństwo, przy czém przykrogo doznano zawodu, gdy wszyscy prawie się wymówili. Dziwnie też wyglądało owo nabożeństwo w kościele katedralnym. Cała nawa główna była wypełniona urzędowemi figurami, które ex officio stawić się musiały, a publiczności nie było ani na lekarstwo. Szczególnie dziwnie musiało wyglądać, że wydział miejski się nie pokazał. Wydział sejmowy był wprawdzie, ale czy w zupełności, nie wiem dokładnie. Nawet owa część publiczności, co to lubi gapić się wszędzie, gdzie jakieś większe ma być zelanie, miała w dniu tym tyle poczucia narodowego, że wcale nie przybyła. Było więc w całym słowa znaczeniu nabożeństwo cesarsko-królewskie urzędowe, uświetnione tém wszystkiem, co się rządowi z duszą oddało. Zastęp ów liczny miał się z katedry udać na nabożeństwo obrządku grecko-katolickiego do tak zwaney wołoskiej cerkwi, lecz przerzedził się do tego stopnia, że ledwie jakaś cząsteczka była obecna w tej cerkwi, gdzie pobożni świętojursey kapłani, będący dziś jedną z podpór rządu rakuskiego, przez dwie przeszło godzin Bogu dziękowali za te konstytucyjne swobody, które im dozwalały wicherzyć krajem i lud wiejski na błędne wieść drogi.

Całe to nabożeństwo było śmiesznym wymysłem biurokratów naszych, którzyby radzi w świat wzmówić, jakoby nam pod ich sterem tak doskonale było, że aż modły dziękczynne za to do Boga wnosimy. Tymczasem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lud po kościołach śpiewałby z największą ochotą przy owem: „Od powietrza, ognia i głodu wywab nas

tra polityka wiedeńskiego dworu, skrzywiły ten prawdziwie zdrowy i narodowy kierunek. Upadliśmy. Moskwa za nas rolę orędownika przyjęła względem uciśnionych plemion słowiańskich; w jakim celu? wiadomo powszechnie. Długo swą misją zawracała głowy i serca; teraz to pole nie dla niej już! Czechy od 250 lat w objęciach Niemców wędliły i marniały; źle mówię: to czeska szlachta, magnateria, wędniada, gnła i zgnła! Nie ma jej w Czechach, naród jest jednak, a naród ten w biejącem stuleciu rozbudziła literatura czeska i, szczerze powiadamy, czeski panslawizm z moskiewskim kierunkiem. Czy się temu ostatniemu dziwić należy? Bynajmniej! Dziennik Literacki powiada, że czescy uczeni minionej epoki na Petersburg patrzeli, jak mużulmanie o wschodzie słońca w stro-nie Mekki i Medyny. Prawda! ależ to był naturalny ruch robaczka świętojańskiego na widok ropuchy, która go tchem samym zabijała; była to prawie konieczność, fatalizm jakiś, który nieraz najnormalniejszym ludziom bezwiednie brać każe nieczyste narzędzie, dla dopięcia najczystszych z siebie celów. Czyż nasza Galicya nie miała także chwili słabości, będąc przecie w innych bytu warunkach? Czyż myślny zresztą kiedykolwiek i jakkolwiek starali się oddziaływać na Czechów i pier-sią męża zaufanie wzbudzać? Dotąd jeszcze w tym względzie nieprzebaczonem grzeszym lenistwem! Jeden z Czechów odezwał się kiedyś: „Polacy! wy ciężko grzeszycie, że o nas, o Słowianach Zachodnich pamiętać wcale nie chcecie. Imię wasze pod naciskiem przekupnych wpływów moskiewskich ginie; Moskwa i Moskwa tylko, w ustach ciemnego Serba i Bólgara. Czemuż wy nie świadczycie o Polsce wśród waszych braci, których sympatyje starają się wyzyskać dla własnych celów?“ Może mi kto z was zarzuci, że rola ta dla nas, pozbawionych bytu politycznego, zbyt trudna lub niemożliwa. Odpowiem na to, że ułatwić ją nam musi koniecznie stanowisko nasze, jako narodu męczonego przez tych, którzy odbierając wolność jednym,

w imię tej wolności drugich w swe sidła chcą łowić; ułatwić nam ją musi nasza przeszłość, na której niczyja nie ciąży ła podboju ni przemocy; ułatwić ją nam musi nareszcie przewaga naszej literatury i poezyi, której rozkwitowi nikt zaprzeczyć nie zdoła. O! gdybyśmy miasto skupiać emigracyą naszą, w dusznych kołach politycznych klubów Paryża, poszli byli dawniej drogą tych emigrantów, którzy bezwiednie może lub w innych działających celach, pielgrzymowali po bógarskiej ziemi, podkopując wpływ ambasad moskiewskich, niezawodnie więcejbyśmy pożytku przynieśli, więcejbyśmy naukowo zyskali i wpływ moralnej idei polskiej dawniejby świadczył o sobie. W tureckich stronach, dzięki Bogu, wpływ moskiewski zachwiany przez unią bógarską; w Czechach upadł, cześć im za to, przez Czechów samych starania, przez myśl w młodszym pokoleniu na jaw występującą. Lecz czyż nam dość cieszyć się biernie osłabieniem Moskali i bankructwem finansowem, które im nie pozwala tyle co wpród rozsypanych złotych? My je rozsypanych winniśmy, w postaci cenniejszego i stokroć skuteczniejszego, złota sere naszych, uczuć naszych, nie dosyć tylko polskich, lecz także słowiańskich. Myślny się Czechom zawsze przedstawiali w charakterze tylko Polaków, niby naród nie mający z nimi żadnej styczności, więcęć z Zachodem związany, niż ku nim żywiący sympatyje. A choć się to położeniem naszym, nie-szczęściami i kłękami ciąglemi tłómaczyć daje, teraz jednak w przyszłości, która się nam uśmiecha, w obliczu Moskwy zagrożonej w atonii wewnętrznej, wymówka ta ustaje zupełnie. Panslawizm moskiewski zdeptyany, idea wpływu i oddziaływania Polski, Polski nowęj, miejsce jego zająć powinna, tej Polski poetów naszych, która ich ideałem była za życia, nieustanną modlitwą jest w niebie, a nam oczekiwaniem i wiarą na ziemi. Na miejscu tu zresztą powtórzyć będzie piękne i głęboką myśl zawierające słowa Dziennika Literackiego: „Nie na tych się oglądaj, nie na tych współdziałanie liczyć, których łaskę

Panie, jeszcze dodatkowo i „od biurokratów rakuskich“ gdyby tylko władze temu nie przeszkadzały. A tym panom zdaje się obecnie, gdy wszystko pod ciężkim zostaje uciskiem, że potrafili wzniesić przywiązanie ku sobie. Że u nas z najrozmaitszych przyczyn nie przychodzi do takich objawów niechęci a nawet nienawiści jak w Węgrzech lub Włoszech, że część niepamiętnych na swą godność ludzi nadskakuje władzom, urobili sobie zaraz przekonanie, jakoby mieli masę ludności za sobą. Lecz kto się tylko bliżej stosunkom tutejszym przypatrzył, nie zgodzi się nigdy na twierdzenie podobne. Lud nawet wiejski, który zdaje się łączyć do rządu i władz jego, nie cierpi ich w rzeczy, gdyż na tysiączne wystawiony zdzierstwa z ich strony, nie ma najmniejszego powodu do przywiązania. Jeżeli zaś obalamucony gnije przeciw do nich, jest głównie winien sam stan ziemianinów, który dotąd nie pracował szczerze nad tem, aby włościom sobie przywiązać i ich ufność pozyskać. Każdy z ziemian ma rozliczne w swych rękach środki, a gdyby ich tylko chcieli sumiennie używać, wyglądałoby niezawodnie dziś wszystko inaczej w kraju naszym. Nie zwalajmy na rząd wszystko, ale uderzmy się sami w piersi szczerze, a przyznajmy się do winy. Rząd przeszkadzał nam wprawdzie, jak i teraz przeszkadza, lecz zachodzą stosunki, gdzie wszelkie jego przeszkody muszą być marne. Wszakże samo sumienne wykonywanie obowiązków czysto-chrześcijańskich mogło nam zjednać lud najzupełniej, gdybyśmy byli chcieli. Któż, pytam, mógł zabronić ziemianinowi, jeżeli chciał, z włościanninem obchodzić się jak z równym sobie człowiekiem? Kto ziemianom zakazywał udzielać ludowi rady w potrzebie, nieść mu pomoc w nieszczęściu lub słabości, zakładać szkółki po wsiach, lub przynajmniej przyczynić się do ich uposażenia? Był czas, gdy rząd rakuski, a szczególnie po r. 1815, bardzo rad widział zakładanie szkółek, czemuż nie korzystano z chwili tej i usposobień jego? Prawda, że chciał te szkółki po swojemu urządzić i pod swoją je garnąć opiekę złowrogą, lecz czyż nie było i na to sposobów? Pieniądz jest i był talizmanem, na którego widok bardzo często urzędy dostawały bielma, i to w sprawach rozmaitych, dla czegoż go nie używano? Wiemy mnogie wypadki, że tego środka z najpomocniejszą doświadczeniem skutkiem, gdy szło o przeciężanie ludu robotnikami za czasów pańszczyznianych, dla czegoż nie raczono w sprawie oświaty ludu doń się uciekać? To minęło już na zawsze, odpowiedzą zapewne; lecz cóż z tego, jeżeli z owych czasów pozostała nieufność i nieprzyjaźń? Trzeba zatem dawne zło dziś wynagradzać, skoro do tego jest sposobność. A tej nam nigdy nie braknie gdy tylko szczerze zechcemy. Rząd okazał wprawdzie, że nie ścierpi mieszania się czy to towarzystwa rolniczego czy pojedynczych ludzi w sprawy szkół ludowych. Mogliśmy o tem wiedzieć z góry, a mimo tego mieszają się jak najwściebniej, byle nie z hałasem i wrzawą. I jakże np. będzie mógł rząd przeszkodzić ziemianinowi, jeżeli chce warunkowo do szczerzej płacy dodawać nauczycielowi jakąś kwotę roczną, za sumienne wypełnianie obowiązków. Któryż z nauczycieli i odrzuci tak dogodną sposobność polepszenia bytu swego a mianowicie, gdy się to bez osobistego upokorzenia dźiać może? Rząd nie mógłby również wzbronić nikomu z właścicieli większych, gdyby nauczyciela szkółki wiejskiej zapraszał częściej do siebie, a tem samem poczył zawód jego tyle użyteczny dla kraju, jeżeli jest sumiennie wykonywany. I odwiedzenie szkółki samej, łagodne i uprzejme zachęcanie dzieci do pracy i nauki, nie może być żadną miarą wzbraniane, gdy przeciw rząd tak dalece sam siebie kompromitować nie zechce, by wydawał rozporządzenie formalne, że większemu właścicielowi do takiej szkółki wejść nie wolno. Któż mu przytém wzbroni dawać dzieciom, które pilnością się odznaczyły, upominki odpowiednie ich potrzebom? Wpływ ten nader ważny, jest i dziś możliwy, i żadna w świecie władza czy to świecka czy duchowna, nie może mu przeszkodzić, a który tylko z ziemian chce, wywiera go nieustannie. Nie mówny zatem, że nie od nas zawisło, czy lud nasz wiejski przedź lub później jaką taką uzyska oświatę. We wschodniej części kraju przeszkadza niezawodnie duchowieństwo ruskie więcej niż rząd wpływowi ziemian na szkoły ludowe. W swęj bowiem zaciekłości nieprzyjaźnej chciałyby kler ruski pod wodzą konsystorzów owiadać najzupełniej całe

trzeba sobie wyjednywać, lecz na tych, na których w jakimkolwiek względzie możemy wywierać wpływ. Łaska nie pewna i niestała, równa się zależności od cudzej dobrej woli, a staranie się o łaskę, równa się hołdowaniu cudzej potędze, gdy tymczasem wpływ równa się czynnej potędze własnej. A tylko czynna potęga, do wybawienia wiedzie. Spyta kto może, co nam przyjdzie z wywartego wpływu, a potem przymierza ze słabymi Czechy? Nie odpowiem na to, bo to kwestya czasu i dalszego rozwoju wypadków, ale nazwę zapoznaniem instynktu zachowawczego, gardzenie tem, co nam dać mogą. Zresztą dają nam sympatya i bratnie serca, to samo nam dać im należy. Przyszłość w rękę Boga, o niej zresztą nie zawsze wypada pisać... To naród pracy, a pracy wytrwałej. Patrzcie! Po bitwie pod Białą Górą patryotyczna tamtych czasów szlachta, wypędzona z siedzib rodzinnych; pozostała ulega Niemczyźnie, co jak polip krzewiąc się, dusi język i poczucie siebie. Lat dwieście mija niespełna, a oto garstka ludzi, badaczy, do tego ludu tym zapomnianym językiem przemawia. Literatura, piśmiennictwo budzą się. Szlachta zniemczona z pogardą patrzy na te skrętnie narówki, co z ludu wyszły, rząd je usmiechem lekceważenia z początku traktuje. Owoce starań tych ludzi ubogich w zasoby materialne, leżą przed nami: Lud wiejski wie, kim jest i imię ojczyzny mu nie obce. Piękny to widok, co nam zarówno nauka jak i wyrzutem po części się staje. Mamże wam przypominać dowody tej sympatyi klasy ukstałonej czeskiej? Jest to zgodne działanie postów czeskich z naszymi w Wiedniu. To też Smolka znany w całym kraju i świeżo 25 gmin wiejskich obywatelstwa swego mu udzielił. Dosyć przypomnieć adres Czechów przed wyborami w Poznańskiem; nabożeństwo w Pradze za duszę zony Smolki. Dziennikarstwo oburzone na ucisk w Królestwie, nie tem oburzeniem dyplomatycznym dzienników francuskich, lecz szczerem, otwartem, gwałtownem; na obchodzie 29 listopada r. z. mowę emi-

wychowanie publiczne, aby wszelkiej przeszkodzić oświacie. Lecz czyż zabiegi zapamiętałych księży, którzy swego powołania kapłańskiego nie pojmują i nie wykonywają, a przytém interesem tylko własnym się powodując, włościom nieoświeconym skubią, czyż mówię zabiegi takich mogą zrównoważyć poczciwe i bezinteresowne chęci ziemian, jeżeli ostatni wezmą się szczerze do dzieła? Wiemy wprawdzie, że wpływ kleru na ciemnym gmin wiejski jest ogromny, a szczególnie popierany moralnym teroryzmem, gdy bardzo często zaciekli księża grożą ludowi, że nie będą chrzcić, spowiadać, ślubów dawać i innych obrzędów odprawiać na żądanie tych, którzy z Polakami przestają, lub od nich książki biorą. Wiemy również, że gdziekolwiek ksiądz palił książki podobne; lecz mimo tego sądzimy, że i takie wybruki zajadłości nie mogą ostatecznie przeszkodzić wpływowi ziemian na szkoły. Książd ruski nie może i nie chce udzielać pomocy materialnej włościom, i ciągle tylko brabdy od nich. Wiedzą oni o tem dobrze. Ziemianin przeciwnie nie bierze nic od nich, a może im w niejednym pomagać. Jeżeli więc ujrzą, że uczęszcza do szkółki po to, aby dzieci zachęcać do nauki, a celującym daje nagrody, jeżeli spostrzeżę, że ich nauczyciela ceni, cóż będą wówczas znaczyły podszepty księży? Jeżeli dalej ziemianin da im radę i pomoc w potrzebie, a łagodnie i po chrześcijańsku postępuje z każdym, kto poczciwem życiem na to zasługuje, czyż nie zaufają mu więcej, niż księdzu ruskiemu, dbającemu nieustannie o korzyść tylko własną? Narzekania więc nasze na wpływ świętojurców po wsiach są śmieszne, a dość źle, jeżeli wpływowi temu podobać nie umiemy, chociaż mamy wszelką po temu możliwość. Powiedzmy sobie raz na zawsze, że świętojurców nie przerobimy, dokąd terazniejszy stan rzeczy istnieje, ale za to zwróćmy całą usilność naszą, aby im odebrać podstawę, tj. lud wiejski, co dotąd jest w mocy naszej. Lecz trzeba się wziąć do pracy, i nie uchylać od poświęceń chociażby największych. Nie zapomnijmy bowiem, że za grzechy przeszłości musimy sumienną odbyć pokutę i zupełnie dać zadośćuczynienie. Grzechem przeszłości naszej było, i to grzechem najcięższym, że nie przywiązano większości mieszkańców czyli ludu wiejskiego do sprawy narodowej. Ciągniono z pracy jego korzyści osobiste, a nie starano się o jego prawdziwe ucziowieczenie, z którym dopiero obudza się miłość kraju. Ten grzech przodków trzeba koniecznie naprawić, a tem bardziej, gdy sam zimny rozsądek za tem przemawia.

Dziennik Literacki podaje już od niejakięgo czasu w swych kolumnach opis powieściowy rzezi horożańskiej w r. 1846. Czy podobny opis nakreślony w najjaskrawszych barwach, a szczególnie na niekorzyść obalamuconego ludu wiejskiego, jest na czasie? wolno najsluszniej powatpiwać. Skoro bowiem nie można podać z dokładnością machinacyi urzędowych, któremi część ludu do tej wściekłości szalonej pobudzone, wypadł sam opis na taką niekorzyść ludu tego, że mimowolny wstręt przeciw niemu w każdym sercu poczciwym powstać musi. Z tej więc przyczyny trudno pojąć, jaki cel przyswiewał pisarzowi, gdy tę smutną powieść pisał, oraz redakcyi, zamieszczającej ją właśnie teraz w kolumnach dziennika swego? Dzienniki przecież mają to wielkie zadanie, aby wspólnie z całą światlejszą klasą mieszkańców rozerwaną i rozstrojoną społeczność naszą spajać i kojarzyć w jedno, a tem samem usuwać wszelkie zawady, któreby takiemu kojarzeniu przeszkadzały. Jeżeli zaś będziemy sami przypomnieniem ciężkich uraz wzajemnych jątrzyć serca, cóż ztąd dobrego wyniknie? Jaskrawy nader opis rzezi, w której tłumy włościom z najsroższem okrucieństwem pastwią się nad garstką ludzi, którzy włościwie nie tylko nie złego nie myśleli ludowi wiejskiemu wyrządzić, ale przeciwnie do polepszenia losu jego dążyli i zawsze łagodnie z nim postępowali, otóż opis podobny musi napoić gorczyzą i wstrętem serca ziemian, a tem samem mniej ich uczynić pochopnymi do wysilenia w sprawie ludu tego. Prawda przedewszystkiem! powiadają tacy panowie. Lecz nam się zdaje, że nie wszystkie prawdy bywają na czasie. Prawda zresztą zupełna, tj. nienaruszana rozmaitemi przymieszkami i dodatkami a wydobyta z wszelkich okoliczności razem, nie wyrze wpływu szkodliwego, lecz takie opisy, jak rzeź w Horożanie, grzeszące i przesadą i jednostronnością, nie mogą zasługiwać na

granta Fricza i ogłoszony przez niego program prelekyi o literaturze czeskiej w stosunku do naszej, prelekyi w polskim języku czytanych. Dosyć i tego; lecz na zakończenie załączam wam wiersz „Polskemu narodu“ księży kanonika wyszehradskiego Sztulca, tłumacza Mickiewicza, przyjaciela Krasńskiego Zygmunta, wiersz, który w oryginalu dołączam wraz z tłumaczeniem Chęcińskiego:

Polskemu Narodu.
Ty swaty mezi narody,
jenż s pismu na rtech umirasz,
a vrah když bude srdece twe,
jen svuj modlisz otcze nasz!
Ty zbožny polsky narode,
jen jednu konej jeszte ctnost,
ucz milovat se bratry sve,
a jich slovanskou vzajemnost!
Rozprehli isme se synové,
Když zemrzel milý otec nam,
než žije posud slava mat,
nebohym ditem syrotam!
Nuž vstupme zase v rodinu,
a po navyku slovanském,
zaš vzdelajeme vespolek,
tu žirnon naszich otcouv zem!
A ty pak, polsky narode,
nam budesz knežem domovym,
ochranisz boužky otcouv nam,
klicz maje k' dveroum chrakovym!
O svaty polsky narode,
Jen jednu konej jeszte ctnost,
Ucz milovat se bratry sve,
Znej krasnou slavskou vzajemnost.

Do polskiego narodu.
Ty święty polski narodzie,
Co z pieśnią w ustach umierasz,
Miecz wrogów gdy pierś twą bodzie,
Modlitwą niebo otwierasz!
Pobożny ludu! ostatnia
Cnota do szczytu doprowadź,
Słowian za miłość ich bratnią
Ucz się wzajemnie miłować.
Ręka nas losu rozdarła,
Legł ojciec pod gromów mocą,
Lecz Matka Sława nie zmarła,
Czyna nad dolą sierocą!
Złóżmy więc jednę rodzinę,
Starym słowiańskim zwyciężajem,
I ojców żyzną krainę,
Uprawiać spieszymy nawzajem!
Ty potém, polski narodzie,
Będziesz nam wzorem ofiary,
Pochodnią w wspólnej zagrodzie,
Obrońców praociov wiary!
O święty ludu! ostatnia
Cnota do szczytu doprowadź,
Swych braci za miłość bratnią,
Umiej wzajemnie miłować!

Wyrażną tu jest myśl, jakby wołanie głosu: Polacy! poczujcie w sobie misy reprezentowania Słowiańszczyzny zachodniej w myśli wolności i braterstwa ludów! Młodzież czeska marzy. Czy ich ideał bliski, czy daleki spełnienia, nie przesądzajmy. Pomnijmy, że bratnie ich dłonie nam podawane, są wspaniałą odpowiedzią na dążenia partyi sto jurkiej, tej par-

miano czystej prawdy. Autorowi opisu chodziło przedewszystkiem o przedstawienie w jak najidealniejszym świetle wszystkich ofiar tej rzezi, nie dotknął przeto stron ujemnych, które musiały, chociażby w bardzo drobnej części, wpłynąć na jałowość zebranej thuszczy włościannstwa. W skutek tego wypadł opis na bezwarunkową niekorzyść ludu, a uprzedzenie głęboko u nas zakorzenione weźmie zeń pochop do utwierdzenia się w błędnym mniemaniu, że z tym ludem nie warto po ludzku postępować, gdyż niepodobna wrodzonej jego nikczemności, dzikości i złośliwości przewalczyć. Takie uprzedzenie musi w chwili obecnej, gdy wszelkich należy dokładać starań, aby lud podnieść umysłowo i obyczajowo, najszkodliwiej oddziaływać, a ten nie przysłuży się pewnie sprawie narodowej, kto uprzedzenie podobne podtrzymuje lub utwierdza. Dziennik Literacki, jak w ogóle dziennikarstwo nasze, nie urobili sobie jeszcze pewnego systemu w kierowaniu opinii publicznej, z czego wynika, że bardzo często dopuszczają się ciężkich pomyłek, które następnie nie tak łatwo naprawić. Brak im niestety tej myśli przewodniczącej, która by wszystko tak zestawiała, aby mimo pozornej różnokierunkowości w rzeczy, było stanowcze dążenie do głównego celu. Dziś tego nie ma, ale za to możnaby najłatwiej wykazać rozbieganie się po manowcach, z których nie tak łatwo wrócić na drogę właściwą. Nie postanowiono sobie zasad, od których pod żadnym względem odbieść nie wolno, a tak chodzimy samopas, jak się komu podoba, lub jak mu fantazyja przyjdzie, lub w końcu jak wiatr zład zawieje. Z tego wyradza się odmęt w zdaniach, uczuciach i działaniu, przeszkadzający stanowczo wszelkiej zbiorowości solidarniej. Mając przytém rozliczne uprzedzenia jedni przeciw drugim, nie pytamy zwykle, czy myśl jest zdrowa i dobra, ale od kogo pochodzi. Jeżeli od ludzi naszej koteryi, naszego kółka, będziemy ją zaraz popierać, chociażby w niej było mnogo niedostatków, a wystąpiemy niezawodnie przeciw najlepszej, albo przynajmniej zachowamy o niej kamienne milczenie, gdy przypadkiem ją podał człowiek oświadczenia nam niemiły. Wśród takich okoliczności mogą zawsze przeciwnicy być górą nad nami, ponieważ korzystają z naszego rozpryskania się na kółka a nawet jednostki.

Niech was przeto nie zadziwia, że tego, co nazywamy opinią publiczną, u nas nie ma prawie, jeżeli pod opinią publiczną rozumiemy zastęp potężny ludzi dążących w tym samym kierunku. Przypatrzcie się tylko bezstronnie dziennikarstwu naszemu, a wyznacie pewnie, że tam gdzie już istnieje urobiona opinia publiczna, taka pstroczina sprzecznych z sobą zdań i wyobrażeń jest bezwzględnie niemożliwą. Dziennikarstwo nasze, szczególnie polityczne, powoduje się wprost usposobieniami chwili, a tem samem zmienia jak gdyby z modą, nie powiem przekonania, ale rozumowania swoje. Z tego więc względu nie może wywierać takiego wpływu na kraj, jaki z obowiązku wywierać powinno. Chwiejne bowiem samo w swych twierdzeniach, nie może utwalić i skonsolidować opinii publicznej. Będąc w opozycyi z dzisiejszym systemem rządowym, zapominając, że z każdym systemem władania winno być dotąd w przeciwnieństwie, dokąd nasza idea narodowa nie jest urzeczywistnioną. Zajęte walką z systemem Schmerlinga, nie podnosi dziennikarstwo należycie owego trybu działania i postępowania, który pod każdym systemem jest możliwy, gdyż od nas samych wyłącznie zależy. Przypatrzcie kolumny Dziennika a Polskiego i powiedzcie, czy się wywiązał z tej najważniejszej części zadania swego? Wskazałże narodowi w szeregu artykułów gruntownie napisanych kierunek, w jakim ma sam być czynnym wśród obecnych okoliczności? Poruszałże wszechstronnie wszelkie sprawy wewnętrzne kraju, a szczególnie te, których załatwienie mniej więcej od nas samych zawisło? Nawiasem było coś o niejednym, ale było to bez planu i systemu, a tem samem musiało przebrzmieć bez skutku. Dziennik ten raczył w noworocznym wstępnym artykule nazwać dziennikarstwo a raczej siebie potęgą, lecz czyż okazał dotąd, że jest rzeczywistą ową potęgą duchową? Zestrzeliłże w sobie jak największą ilość sił umysłowych kraju? A przeciw takie jedynie zestrzelenie i skupienie może być podstawą potęgi, a nie gołosłowne zapewnienie. Dla czegoż dziennik wychodzący codziennie nie podał nam w ciągu 5 miesięcznego istnienia swego ani jednego

ty austriacko-austriackiej chyba, boć najmniej słowiańskiej, są odpowiedzią na zarzuty, że Polska Rusinów chce nadal w zawisłości trzymać dziecięcą, niedając ich narodowości wyjść z pieluszek. Szczęścia życzymy każdej nowej latorośli; niechże ona tylko na pień się macierzyński nie rzuca świętokradzką dłoń! Nie wiem czyście czytali świeżą do nas Bakunina odezwę? Dużo tam prawdziwie głębokich myśli i uznania praw naszych, lecz długo Rosyi, długo czekać, nim ideje jego plon wydać będą mogły. Dąży on do zbratania Słowian z Rosyą kretyjską (wieśniaczą) i radzi, by Polska, jeśli chce pociągnąć ku sobie inne plemiona, szczególnie Rusinów, także kretyjską się stała. Zmieńmy parę liter w życzeniach naszych, Polska się staje chrestyjską (chrześcijańską). Polska i tą drogą, drogą poświęcenia, drogą dawno jej znaną z czasów Jagiellońskich duchem, mamy wiare, do tych samych rezultatów przyjdzie, które Rosyi Hercen i Bakunin, drogą rewolucyi, drogą zniszczenia wszystkiego co nie jest wieśniakiem, zapowiada.

Lecz wpadłem niechęcy na inny przedmiot; wróćmy do Czechów i do tego artykułu, który wraz z pobyttem moim w Pradze, nasunął mi materyał do obecnego listu; wróćmy do artykułu: Tysiącletnia rocznica, drukowanego w Dzienniku Literackim w nr. 6—11 rb. To o czém wam dotąd pisałem, niech będzie tylko poparciem, pojęciem bliższem myśli tego artykułu, który tutaj pozwólcie mi przebieść po krótko. Już niegdyś Lelewel proponował obchód tysiącolecia politycznego Polski; projekt ten jednak jak wiecie, spełzył na niczem. Czesi nad pamiętką wprowadzenia chrześcijaństwa już od lat 10 pracują. Broszurami, obrazkami, modlitwami, naucają lud, jak ma takową rozumieć. I Moskwa obchodzi także w tym roku tysiącolecie normandzkiego podboju, dopełnionego na wolnej wtedy słowiańskiej ziemi; Rosya petersburska liczy lat 1000 życia. W Czechach będzie to prawdziwie narodowa

oglądu na ruch piśmiennictwa ojczyznego i na kierunek tegoż obecnego? Dle czegoż nie widzieliśmy żadnego krytycznego rozbioru dzieł wychodzących? Zdał wprawdzie pobiętną sprawę o niektórych broszurach, i na tém koniec, jak gdyby reszta piśmiennictwa nie warta była wspomnienia. Smutna rzecz, że nawet Dziennik Literacki nie ma stałej rubryki rozbioru dzieł, a tak publiczność tutejsza karmiona polityką nieustannie i zawiadamiana o każdym poruszeniu Garibaldeggo, o zamysłach mniemanych Napoleona lub o stanowisku Schmerlinga, nie dowiaduje się nigdzie o pracach na polu własnego piśmiennictwa. Zdawałoby się prawie, czytając dzienniki nasze, że głucho zupełnie na polu piśmiennictwa ojczyznego, które przecie w zbiorowości swój, a nie samo dziennikarstwo, jak twierdzi Dzień Polski, tworzy prawdziwą potęgę duchową, przeciw której na próżno walczył niezabudny Mikołaj, i której nie spożyją pewnie systemy Schmerlingów, Bachów, Gorczakowów itp. itp. Lecz piśmiennictwo ojczyznie jest u nas w skutek niezachęcenia położenia sprawy narodowej w ciężkim ucisku. Rządy nie będzie go pewnie wspierał, on przeciwnie radby je potłumić. Stoi więc piśmiennictwo o własnych tylko siłach, i musiałoby koniecznie upaść, gdyby go powszechność narodowa nie podtrzymywała. Lecz czyż będzie mogła nieść pomoc piszącym, jeżeli dzienniki, jakby w zмовie z rządem, nie wskazują ciągle narodowi, jakie są owoce na tej niwie usiłowań narodowych? Czyż sumienne od czasu do czasu poglądy na objawy piśmiennictwa nie są ważniejsze dla ogółu i dla sprawy narodowej, niż owe sążniste rozprawy o polityce rakuskiej lub planach Napoleona III? Mnie się zdaje, że ostatnie można najkrócej zbywać, a za to rozszerzać się nad tém, co sami możemy zdziałać w celu zmnożenia sił naszych. Niech dziennikarstwo nasze przestanie uczyć p. Schmerlinga i jego kolegów, w jaki sposób ubezpieczyć Austryę i ugruntować jej potęgę, ale za to jest jego obowiązkiem wskazywać narodowi środki, któremi i własne prawa może sobie upewnić, i na drodze postępu tak się rozwijać, aby kiedyś przynajmniej ideę swą narodową urzeczywistnił. Tamto zostawmy rakuskiemu mężom stanu i ministrom, a sami róbmy to, co nam nakazuje sumienie i poczucie się do obowiązków obywatelskich. Poznajmy własne potrzeby i niedostaki, i starajmy się łączną zaradczą im pracą, i wzajemnym pomaganiem sobie. Wywołać tę łączność i pomoc wzajemną, jest właśnie największym zadaniem dziennikarstwa, które nie powinno zapominać, że ma pouczać a nie bawić publiczność. Jego zadaniem wyrabiać i utrzymywać opinię publiczną, i dla tego nie powinno nadłuchiwać trwożliwie, co się podoba tej lub owej koteryi, ale postawiwszy raz zasady kierujące, rozwijać takowe systematycznie i z planem bez względu na chwilowe usposobienia publiczności. Inaczej nie będzie dziennikarstwo, mimo nazw napisowych, nigdy czysto-narodowe i nie upewni sobie rzeczywistego przewodnictwa w rozwijaniu sprawy narodowej. Może powyższe zdanie moje się niepodobać, lecz musiałem je wypowiedzieć, skoro sprostregam, że nasze dziennikarstwo nie dopełnia obowiązków swoich.

NIEMCY.

Frankfurt n. M., 8 marca. Na ostatniem posiedzeniu bundestagu posłowie austriacki i pruski wspólnie podali następujący wniosek, tyczący się sprawy konstytucyjnej w elektorstwie Heskiem: „Rząd ces.-austriacki i król. pruski, zważywszy: że wysokie zgromadzenie związkowe zastrzegło sobie ostateczne oświadczenie się w załatwieniu sprawy konstytucyjnej elektorstwa heskiego, że porozumienia się pomiędzy rządem elektorstwalnym a krajem na podstawie dokumentów konstytucyjnych z d. 13 kwietnia 1852 i z d. 30 maja 1860 nie osiągnięto; że uchwała związkowa z d. 27 marca 1852, chociaż postanowiła dawniejszych praw konstytucyjnych a przeciwnych związkowi szczegółowo nie oznaczała, że zasady zaś tylko rewizją praw wedle prawnego zapatrywania się związku miała na celu, że samemu krajowi i całemu państwu niemieckiemu koniecznie należy na ostatecznem przywróceniu pewnych i powszechnie uznanych stosunków prawnych w elektorstwie heskiem, zważywszy wszystko to, wnoszą, aby wysokie zgromadzenie związkowe zażądało rząd elektorski, aby tenże uwzględniwszy przez związek zapewnione prawa stanowe mediatyzowanych i szlachty, stósownie rozpoczął kroki do wprowadzenia w życie w r. 1852 usuniętej konstytucyi z 5 stycznia 1831 r. zastrzegając sobie te zmiany, które najpierw na drodze konstytucyjnej uchwalone być mają, a które potrzebne są do przywrócenia jednolitości z prawami związkowemi.“ Wniosek ten przekazano komitetowi elektorstwa heskiego do sprawozdania.

Na témże posiedzeniu oświadczyła Austrya, iż na wniosek

uroczystość. Jeden komitet odnawia kościół s. Cyrylla i Metodego w Welehradzie morawskim, drugi stawia na Karlinie w Pradze nowy kościół pod wezwaniem tych dwóch apostołów Słowiańszczyzny. Obywatel Rożański podniósł projekt Lelewela, z tą modyfikacją, byśmy wraz z czeską rocznicą obchodzili pamiątkę naszego Piasta, do którego, jak niesie podanie, dwaj przybyli aniołowie, mieli być albo samemiż apostołami Cyryllem i Metodą, lub tychże uczniami; proponuje przeto, byśmy tę pamiątkę obchodzili przez usypanie kopca pod Krušwica, w ten sam dzień, w którym Czesi spyać będą w Welehradzie mogiłę Cyrylla i Metodego. Czesi z ochotą przyjęli odezwanie się nasze i rozpisali składkę na pokrycie kosztów. Tak stało do końca roku zeszłego. Teraz Dzień Literacki na wniosek rodaków naszych bawiących w Pradze, podał pod rozbiór projekt dodatkowy. Wspomniony, stawiający się kościół na Karlinie, będzie miał tylko trzy ołtarze: główny s. Cyrylla i Metodego, boczny s. Wacława i s. Wojciecha, podano przeto myśl, by Polacy kosztem swym, przez składki, ołtarz tego ostatniego, jako patrona i męczennika polskiego, wzniesić mogli. Myśl ta w Czechach została sympatycznie przyjętą. Wyjątek z Dzień Literackiego, przetłómaczony w Pozorze, pisze ks. Sztulca, brzmi jak następuje:

„Święty Wojciech ułożył dla nas pierwszą pieśń naszą religijną, wtedy ułożył, gdy jeszcze różnica obudwu języków była bardzo mała, a którą to pieśń śpiewając, nasi praojcowie przez długie wieki, szli zawsze naprzód do boju za wiarę i za ojczy-

saski, tyczący się postanowienia prawa przeciwko przedrukowaniu, przyzwolenie swe udziela, i przedłoży plan, odpowiedni temu, który wyszedł z Lipska. Prusy oświadczyły swą gotowość przedłożenia izbom swym prawo zaprowadzenia dodatków do ordynacyi wekslowej, jeżeli i inne państwa związkowe toż samo uczynią. Zuane wnioski komitetu dla spraw wojskowych, tyczących się ustanowienia komisji w Hamburgu celem obrony brzegów, uchwalono. Proponowane sformowanie kontyngienu bernburgskiego na 3 kompanie przyjęto.

FRANCYA.

Paryż, 9 marca. Wczorajsze posiedzenie ciała prawodawczego było nadzwyczaj zajmujące i świetne; rząd poniósł dotkliwą porażkę, choć tylko teoretyczną, która na korzyść zasad liberalnych wypadła. Mowy deputowanych Picarda i Juliusza Favra przeciw rządowemu systemowi gwałcenia swobód obywatelskich zrobiły tak wizbiejako i po zaizbą wielkie wrażenie i nie mało się przyczyniła do powiększenia niechęci przeciw rządowi, która tak jest teraz powszechną i mocną, jak nigdy jeszcze nie była. Deputowany Picard występował przedewszystkiem w obronie wolności prasy i wolności wyborów, poddając nadzwyczaj surowej krytyce wybory rad miejskich, burmistrzów i sołtysów, niemniej jak prawa i przepisy, tyczące się wolności osób. Zakończył mowę swoją oświadczeniem, iż dziękuje za to rządowi, że przywrócił izbom wolność rozpraw, gdyż wolność ta wystarcza, aby dowieść krajowi, że żadnych innych wolności nie ma. Trudne zadanie bronięcia rządu w tej sprawie spadło na przewodniczącego w radzie stanu, pana Baroche, który, mimo zrzeczności swojej w walkach parlamentarnych, z trudnością się trzymał na stanowisku nadzwyczaj niepomyślnem, starając się dowieść, w interesie rządu, że wszystko jest we Francji jak najlepiej i jak najpiękniej, że zwłaszcza wolności jest dosyć, a prasa tak wolna, iż nawet wolniejsza niż w Austrii. Juliusz Favre dokonał w daleko świetniejszy sposób tego, co deputowany Picard rozpoczął. Zapuszczając się między innymi w ocenienie teraźniejszego zarządu prasy peryodycznej, upatruje w nim słuszenie niebezpieczeństwo dla samego rządu, którego mózg nie może wszystkiemu podołać. We Francji jest teraz jeden tylko dziennikarz, tj. cesarz; wszyscy inni są jego wale, którzy zginąć muszą głową przed każdą nadesłaną przestroga, będącą więcej niżem jak tylko nadużyciem władzy sądowej i stanowiącą karę dowolnie zastosowaną, karę która nawet dochodzi do zabrania cudzej własności. Przechodząc dalej do wyborów, zaręczał mówca, że nigdy się jeszcze w takiej dwuznaczności nie znajdowano jak teraz i że kandydaci, którzy się odwołują do głosów wyborców, bardzo dobrze potrafią przysposobić je wedle swój myśli. Wolność, o której tu mówię, jest prostem oszukaństwem, gdyż burmistrze i sołtysi wystawiają się na stracenie urzędu swego, jeśli nie potrafią zniewolić podwładnych swoich do głosowania stósownie do woli rządowej. W podobnym duchu przemawiał także deputowany Pierre, porównywał on zasady z roku 1789, któremi się rząd przy każdej sposobności szczyści i wychwala, za praktyką rządową, która im jest wręcz przeciwna we wszystkich kierunkach wzywał on rząd, aby mniej się wdawał w teorie, a natychmiast szczerzej trochę owe teorie w praktykę wprowadzał. Czy jednak rząd uzna za rzecz stósowną baczyc na rady mówców opozycyjnych, jest to rzeczą więcej niż wątpliwą. Jak dalece dziennikarstwo paryskie ulegać musi teroryzmowi rządowemu widać już zjad, że o rozprawach ciała prawodawczego tylko bardzo suche i chude znajdujemy uwagi w dziennikach paryskich, z których wygląda wyraźnie zatkana gęba i związana ręka.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 13 marca. Łody na naszej Warcie pekły i kra się ruszyła. Woda nie zbyt wysoka, dochodzi przy moście Chwaliszewskim do 9 stóp. Nie masz przeto powodu obawiania się w tym roku wielkiego wylewu Warty. Dotąd wystąpiła Warta tylko przy Tamie z swego koryta i przerwała tamtędy komunikację.

Jarocin, 9 marca. Od dwóch lat zawiązało się tu stowarzyszenie strzeleckie, do którego także kilku Polaków należy. Obchodzi ono roczną pamiątkę swego powstania w poniedziałek zapustny mową niemiecką swego przełożonego i bucznym balem. Poczucie żaloby narodowej, tak dalece już i do nas przeszło, że żaden z Polaków nie brał udziału w tej uroczystości strzeleckiej.

W środę popielcową zakończył dr. Beigel swoje odczyty chemiczno-fizyczne, które miewał z wielkim zadowoleniem słuchaczy, tylko, że

znę! Niech więc w tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w zachodniej Słowiańszczyźnie w dzień s. Wojciecha zabrzmi z ust pielgrzymów polskich, przed ołtarzem jemu poświęconym, wśród narodu czeskiego, w oryginalnym tekście pieśń: Boga rodico devico! Bogem slave na Marija. Niech przypomni czeskiemu narodowi, że mamy z nim pamiątki wspólne, uczucia wspólne, jak wspólni niegdyś mieliśmy język. Przetłómaczywszy cały ten ustęp, redaktor P. o. z. dodaje:

„Myślenka, jakaż se tu za przycziną bliského społeczeństwa, ho jubilea naszego przedkłada polskemu narodowi, jest pomyśleniem, o niemżto słusne moutzeme troditi, że z Boha je st. A „proto doufame, że hlas taki srdeczny ne zoustane bez ohlasu, „a krasny bohuliby zamer skutkem vyda ovoce!“

Nie odpowiedzmy więc obojętnością na ten głos naszego Dzień Literackiego, nie skompromitujmy tej myśli, która już ciała kształta przybierać zaczyna, albowiem pod naczelnictwem ks. Sztulca ustanowiony już komitet do odbierania składki, co we Lwowie przyjął na siebie Dz. Literacki. Ołtarz s. Wojciecha ustrojony być ma w myśl narodowej żaloby polskiego ludu, do kościoła zaś tego od 31 grudnia rb., przez cały rok następny pielgrzymować będą z Czech, Morawi okolicznych prowincyi polskich. Zawiadamiam was w tym liście o tym projekcie, wzywając, byście w miarę możności przyczynili się do przeprowadzenia tego zamiaru. Wiem, że naród nasz w czasach obecnych ma dosyć realniejszych potrzeb do zaspokojenia przez składki, lecz koszt tutaj nie wielki; ołtarz ludu pogrązo-

ich za mało przybywało. Dzięki mu za to jego poświęcenie, zwłaszcza, że cel jakokolwiek został osiągnięty, bo kasa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zyskała na ubiór ubogich dzieci szkoły katolickiej 20 tal. po odtrąceniu niektórych wykładów.

— Gazeta Polska ogłasza następującą statystykę drukarni w Francji, Niemczech i Anglii; tudzież wykaz pism peryodycznych wychodzących w każdym resp. kraju, ilość ich prenumeratorów itd. Według tego wykazu: We Francji, liczącej 36 milionów mieszkańców istnieje obecnie 1100 drukarni, i wychodzi 1200 pism różnej treści zajmujących 14,00 robotników. W samym Paryżu znajduje się 100 drukarni i wychodzi 503 dzienników, przy których pracuje 4000 drukarzy, 580 preserów i jest w ciągłym ruchu 280 maszyn. Znakomitsze dzienniki wychodzące w Paryżu są: Opinion Nationale 21,000 prenumeratorów, La Presse (21,000), Siècle (36,000) wszystkie trzy republikańskie; Constitutionnel (ministeryalny 26,000), Patrie (Journal de l'Empire 25,000), Debats (Oleanistowski 9000), Moniteur (urzędowy 15,000), Pays (ministeryalny 80 0), Union (legistymistyczny 5200), Gazette de France (legistymistyczny 3200) Gazette des Tribunaux (2000), Courrier de Paris (4000). Z ilustrowanymi najpierwsze miejsce trzyma Univers Illustré (45,000 prenumeratorów), Monde illustré (29,000), Illustration (24,000), Journal Amusant (8000), Revue des deux Mondes ma (10,500 prenumeratorów), Revue Contemporaine (2000), Figaro (9000). Najdawniejszym z wychodzących obecnie jest Journal des Savants założony w r. 1665. Za granicę, po większej części treści lekkiej wychodzi z Francji księżki: do Szwajcaryi za 600,000 fr., do Niemiec i Austrii za 940 000, do Hiszpanii za 500,000, do Stanów Zjednoczonych za 450,000 fr., do Meksyku za 600,000 fr., do Peru za 330,000 i do Rosji 270,000 fr. W całych Niemczech znajduje się 1800 drukarni, i do 2000 księgarń wypuszczających rocznie do 10,000 dzieł tam drukowanych. Pism peryodycznych wychodzi 450 i 1700 treści rozmaitej, z których przypada na: Austryę 98 politycznych i 251 niepol., na Bawaryę, Wirtemberg, Baden 100 pol. i 230 niepol., na Prusy, Hanower i Brunswik 160 poli. i 800 niepol., na wszystkie inne księstwa 125 pol. i 400 niepol. W Saksanii, na 2,125,000 mieszkańców znajduje się 100 drukarni i wychodzi przeto 80 dzienników politycznych, 200 niepoliti. i około 3 80 dzieł rocznie. W Lipsku liczącym 74,000 mieszkańców, jest 180 księgarń, 35 drukarni i wychodzi 130 dzienników. Gazeta Lipska założona w 1660 roku jest najstarszą ze wszystkich. W Dreźnie na 118,000 mieszkańców liczą tylko 11 drukarni; w Berlinie na 500,000—62. Najznakomitszy berliński dziennik demokratyczny Volkszeitung ma 20,100 prenumeratorów, Vossische Zeitung 15,000, National 5500, Krzżwowa 7100. Publicist 7500, Spensersche 5800, Kladderadatsch 30,000. W Wiedniu na 500,000 ludności jest 25 drukarni i wychodzi 70 dzienników, między którymi 26 politycznych. Najznakomitszy z nich Presse ma 300,000 prenumeratorów, wychodzi rano i wieczorem; dalej Morgen-Post, Fremdenblatt, Oesterreichische Zeitung, Wanderer, Humorist Ostdeutsche Post, Vaterland itd. W stolicy Austrii znajduje się drukarnia największa ze wszystkich w świecie. Liczba drukarni znajdujących się w Anglii nadzwyczaj jest wielka; sam Londyn mający 2,800,000 mieszkańców posiada 700 drukarni. W potężnych królestwach Wielkiej Brytanii, liczących w ogóle 28 milionów mieszkańców, wychodzi 600 dzienników, z których 150 przypada na Londyn, 270 na Anglię, 90 na Szkocję, 100 na Irlandyę i 20 na inne mniejsze wyspy. W Londynie dzienników wychodzących codziennie rano jest 12 wielkich i tyleż wieczornych. 40 pism tygodniowych i wiele innych pojawiających się w różnych dniach tygodnia. Najsynniejszy ze wszystkich Times liczy 60,000 prenumeratorów. Morning-Advertiser 7700, Daily-News 5000, Morning-Herald 4000, Morning-Chronicle 3000, Morning-Post 3000. Codzienne wieczorne jak Globe liczy 3000 prenumeratorów, Sun 3000, Standard 1500. Z wychodzących tygodniowo News of the World odbija 110,000 egzemplarzy, Illustrated London News 110,000 także.

Wiadomości literackie.

— „Książka Zbiorowa,“ ofiarowana ks. Wł. Wójcickiemu, wyszła z druku. Osoby zajmujące się zbieraniem prenumerat, raczą się zgłosić do wydawcy po odbiór żądanych przez siebie egzemplarzy; pp. prenumeratorem raczą się zgłaszać tylko do tych księgarń i osób, u których złożony przedpłatę. Opóźnienie wydawnictwa spowodowanem zostało tem, że zamiast 12 do 15 arkuszy druku, zapowiedzianych prospektem, książka obejmuje do trzydziestu. Pięćdziesięciu literatów przyłożyło się do jej wzbogacenia. Odbita została w pięciu zakładach typograficznych: S. Orgelbranda, Gazety Polskiej, J. Ungra, K. Kowalewskiego i J. Jaworskiego. Jest to nabycia w redakcyach: Biblioteki Warszawskiej; Gazety Polskiej i Tygodnika Ilustrowanego.

— W Paryżu ogłoszony został drukiem inwentarz archiwum i skarbu koronnego, sporządzony za Jana III, w roku 1672. Rękopism oryginalny tego inwentarza, znajduje się niewiadomo jakim przypadkiem w bibliotece watykańskiej. Cztery są znane jego kopie: jedna w Rzymie, dwie w księgozbiore księżąt Czartoryskich i jedna w Dzikowie. Jedna z tych kopii porównana z oryginałem watykańskim, posłużyła do paryskiego wydania, którem, nie mniej jak sprostanieniom dostrzeżonym błędów i omyłek, zajął się p. Rykaczewski. Do inwentarza sporządzonego w łacińskim języku, dołączony jest spis alfabetyczny osób, których dokumenta lub listy archiwum obejmowało, niemniej miast i wsi w inwentarzu wspomnianych, nakoniec spis klejnotów znajdujących się w skarbcu krakowskim, sporządzony w r. 1666. Między niemi najdroższym klejnotem narodowym był wśród insygniów królewskich, wymieniony pod nr. 13, „Mieczyk Bolesława“ albo „Szczerbiec.“

Na sieroty polskie Górnego Szląska.

Z przeniesienia tal. 75 sgr. 25 i rubli pap. 9.
Nadesłano: A. E. tal. 1. — M. R. sgr. 15. — J. G. sgr. 5. — K. tal. 1. — E. tal. 2. — P. Jackowski z Pomarzanowic tal. 5.

Redaktor odpowiedzialny w zastępstwie Józef Żórawski w Poznaniu.

nego w żalobie, świcić się nie potrzebuje ozdobami i bogactwem; lud czeski zrozumie myśl naszą; kiedyś, w czasach lepszych, i bogatszy i ozdobniejszy stanąć może. Teraz idzie tylko o udział serc pojmujących, że tu idzie o pokazanie Czechom niejako wiary naszej w ich wiary wyznanie! Proszę was przeto, moi kochani, odczytajcie listu tego wyjątek bliższym waszym po duchu i sercu, a kto co może, choćby grosz jeden w kółku swém zbierze i do pragskiej skarby niech przesła. Grono niewiast naszych mogłoby pomysleć o ozdobieniu ołtarza pracą rąk własnych, przysposobieniem aparatów kościelnych; artyści mają tu pole piękne. Dla serc czujących i dusz szlachetnych ma ta uroczystość coś z symboliki pierwszych czasów naszego chrześcijaństwa, jest przypomnieniem czasów, w których Czechy dały nam Dąbrówkę, jest to coś, co tajemnym przeczciciem mówi: nie darmo w chwilach obecnych uroczystości te przypadają, gdy naród nasz w żalobie, gdy Czechy w objęciach obczyzny protestują w imię świętych początków swoich, gdy Moskwa nareszcie pomnikiem wyszłym z rąk petersburskich rządzców świcić chce poddanie Słowian tamecznych w normandzką niewola.

Polecam wam moi kochani! myśl tę gorąco, a teraz kończę pozostawiając sobie nadzieję, że z pogawędki mojej żaden się z was roześmiać nie będzie miał serca, bo z serca wam to pisałem!

Bywajcie zdrowi!..

25 luty 1862.

